

Cena niezależności. O eseistyce Juliana Kaliszewskiego

Jan Tomkowski

S koro u początków eseju jako nowożytnego gatunku literackiego znajdujemy postać tak niezwykłą jak Michel Montaigne, łatwo nabrać przekonania, że eseistyka to domena indywidualistów. Jednak przykład twórców „Spectatora”, a także polskiego „Monitora”, często rezygnujących z podpisywania tekstów własnym nazwiskiem, a nawet pracujących zbiorowo, świadczyłyby o czymś wręcz przeciwnym.

Może wszystko zależy od tego, czy pisze się w samotności, jak Montaigne, czy też dla konkretnego periodyku stawiającego autorowi określone wymagania?

Problemu tego nie rozstrzygniemy zapewne, zajmując się eseistyką drugiej połowy XIX w. Jakkolwiek terminu ‘esej’ używa się wówczas raczej okazjonalnie i nie zawsze z pełnym zrozumieniem, to przecież na łamach prasy i w wydawnictwach znajdziemy wiele publikacji, które z dzisiejszej perspektywy zaliczyć możemy do wybitnych osiągnięć polskiej eseistyki literackiej. Wspomnijmy w tym miejscu jedynie o tekstach Aleksandra Świętochowskiego¹, Wiktora Gomulickiego² czy Ju-

liana Ochorowicza³. Nazwisko każdego z wymienionych pojawia się w syntezach i przyczynkach dotyczących historii polskiej prasy XIX i XX w. Nieco inaczej wygląda przypadek Juliana Kaliszewskiego.

O jego życiu wiemy niezbyt dużo, co wcale nie musi oznaczać, że biografia tego autora kryje jeszcze jakieś niezwykle zagadki⁴. Urodzony prawdopodobnie pod koniec 1845 r. – może w Warszawie, a może na Kielecczyźnie? – uczył się w gimnazjum realnym na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Studiów w Szkole Głównej na pewno nie ukończył, bo nie mając jeszcze dwudziestu lat, poświęcił się pracy literackiej. Zaczął publikować wiersze i artykuły w „Kurierze Niedzielnym”, gdzie powierzono mu od razu redagowanie przeglądu prasy i rubryki literackiej. Od razu też popadł w konflikt, bo pióro miał cięte i nie dbał nigdy o przesadną kurtuazję w podejmowanych polemikach. Teoretycznie rzecz biorąc, powinien był znaleźć swoje miejsce w „Przeglądzie Tygodniowym” – młodym, bojowym i dystansującym się od reszty prasy warszawskiej. Może

¹ Zob. np. A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877.

² Eseistyczny charakter mają bez wątpienia teksty Gomulickiego zebrane w tomie *Sylwety i miniatury literackie*, Warszawa 1916.

³ Zob. np. J. Ochorowicz, *Wiedza tajemna w Egipcie (opowiadanie historyczno-przyrodnicze)*, Warszawa 1898 czy tegoż: *Psychologia, pedagogika, etyka. Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego*, Warszawa 1917.

⁴ Zob. C. Gajkowska, *Kaliszewski Julian Gaudenty*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11, Warszawa–Kraków 1964–1965, s. 479–480. Por. I. Teresińska, *Kaliszewski Julian*, [w:] *Dawni pisarze polscy*, t. 2, Warszawa 2001, s. 72.

było na to jeszcze za wcześnie, może młody indywidualista w ogóle nie był stworzony do działań kolektywnych? O jego współpracy z Adamem Wiślickim wiemy niewiele, o kontaktach z innymi periodykami – jeszcze mniej.

Po Kaliszewskim pozostały książki, a właściwie cieniutkie broszurki, opublikowane na przestrzeni dwudziestu lat⁵. Niewznawiane, uległy zapomnieniu, choć w swoim czasie zyskały miano literackiego skandalu⁶. Ustabilizowana pozycja materialna pozwalała autorowi drukować „nakładem własnym”, nie troszcząc się o opinię redaktorów, wydawców i ewentualnych czytelników. Jako jeden z niewielu pisarzy tamtych czasów mógł sobie pozwolić na absolutną swobodę wypowiedzi (co prawda *Pamiętniki sceptyka* zostały w dużej części skonfiskowane przez austriacką cenzurę). Sposób, w jaki korzystał z tego przywileju, uczynił głównym tematem naszych rozważań.

Nieliczne świadectwa znajomych i przyjaciół pokazują nam ekscentryka, mieszkańca kamienicy przy ulicy Bednarskiej, ubranego w turecki fez i tureckie pantofle, kolekcjonera sztuki erotycznej, znawcę łaciny i programowego sceptyka. Była to ponoć dusza „zatruta jadem wątplenia”. Poczucia osamotnienia nie rozpraszał nawet fakt, że Kaliszewski cieszył się znacznym autorytetem wśród młodych adeptów pióra – choćby jako erudyta i poliglota, a także podróżnik. Rodzinny majątek pozwolił mu zwiedzić Anglię, Niemcy, Francję, Hiszpanię, Włochy, podejmować wyprawy, o jakich chudy warszawski literat zwykle nie śmiał nawet marzyć. Czytał i cytował (z reguły w oryginalnie!) Pyrrona, Platona, Dantego, Kartezjusza, Spinozę, Vica, Szekspira, Woltera, Hegla, Emersona, Buckle’a...

Pod koniec życia przestał wydawać – w rękopisie pozostawił podobno dwie prace: *Zaświaty* i *Na ziemi rozumu*, a także kłopotliwą dla rodziny i otoczenia *Autobiografię*. Gdy umarł w 1909 r., manuskrypty najprawdopodobniej zniszczono, a spadek zapisany Polskiej Akademii Umiejętności, przeznaczony między innymi na stypendia i wznowienia książek Kaliszewskiego, roztrwoniony został w niezbyt jasnych okolicznościach.

Swoje teksty autor *Szkiców* zwykł – zapewne nieprzypadkowo – podpisywać pseudonimami, występując najczęściej jako Klin. Używał również – zgodnie z tradycją panującą w ówczesnej prasie – rozmaitych inicjałów. Nie ułatwia to oczywiście identyfikacji autorstwa artykułów. Prawdopodobnie również dlatego nigdy nie poznamy pełnego dorobku ekscentrycznego pisarza⁷.

We wszystkich znanych dziś utworach Kaliszewskiego na plan pierwszy wysuwa się indywidualność narratora, dokonującego bezlitosnego rozrachunku z otoczeniem, opinią publiczną, rozpowszechnionymi stereotypami. Eseista ma świadomość własnej odrębności, jego spojrzenie i pisarstwo wynika z samotności, lecz jest to samotność z wyboru, piękna i zarazem gorzka. Na pewno mniej romantyczna niż samotność Sørensa Kierkegaarda, przypominająca bardziej upartą samotność Artura Schopenhauera.

Pamiętniki sceptyka, a zwłaszcza już *Moi kochani rodacy*, przywodzą na myśl pamflet, którego obiekt ulega nieustannym metamorfom. Kaliszewski potrzebuje wymaginowanego przeciwnika, a z kimś takim w końcu dyskutuje się najłatwiej. Atakuje, karcą, drwi, oskarża, ośmiesza, szydzi. Inna metoda pisarska wła-

⁵ Są to: *Szkice*, cz. 1–2, Warszawa 1868–1885 (podpisane: Klin); *Pamiętniki sceptyka*, Kraków 1872 (podpisane trzema gwiazdkami, literką „n” i znakiem zapytania) oraz *Moi kochani rodacy*, Warszawa 1888 (podpisane: Klin).

⁶ Postać Klina przypominała po latach w obszernym artykule D. Świerczyńska, *Julian Kaliszewski – pisarz zapomniany*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4.

⁷ Czytał i cenił Kaliszewskiego jeszcze Stanisław Brzozowski, ale potem sięgano już do tekstów skandalizującego autora coraz rzadziej. Zob. S. Brzozowski, *Współczesna powieść i krytyka*, Kraków 1984, s. 391.

ściwie go nie interesuje. Tylko w nieustannej prowokacji znajduje natchnienie do pisania.

Ten dyskurs toczony przez mniej więcej ćwierć wieku przybiera dosyć osobliwą formułę. Po jednej stronie znajduje się samotna jednostka, „ja”, podmiot obdarzony mądrością, wiedzą, a szczególnie już umiejętnością krytycznego spojrzenia. Po drugiej – dość nieokreślona i bezkształtna większość, która robi swoje i wcale nie zamierza słuchać głosu przestrogi. Sytuacja komunikacyjna doskonale znana, bo i Aleksander Świętochowski przyznający jednostce prawo do intelektualnego „liberum veto”, i Witold Gombrowicz jako autor *Dziennika*, postępowali mniej więcej tak samo.

Kaliszewski na pewno nie jest postacią tego formatu, choć jego wywody zasługują na rozpatrzenie. Jakkolwiek autor *Szkiców* czuje się niekiedy spadkobiercą pisarzy staropolskich atakujących z pasją przywary narodowe i podsuwających rozmaite sposoby uzdrowienia sytuacji, nie powinniśmy chyba brać jego uwag całkiem serio. Nie składają się one bowiem na żaden spójny program naprawy Rzeczypospolitej, przebudowy świata czy przynajmniej ocalenia cywilizacji europejskiej. Jesteśmy co najwyżej nieustannie prowokowani przez sceptyka i ekscentryka, który jak się zdaje bada nasze reakcje i naszą odporność. Czyni to zresztą w sposób bardzo efektowny, choć nie zawsze całkowicie racjonalny. Pisząc, ułatwia sobie zresztą zadanie, posługując się najchętniej abstrakcyjnymi pojęciami (tego by mu Kierkegaard nigdy nie wybaczył), takimi jak „naród”, „charakter narodowy”, „cywilizacja europejska”, nigdy precyzyjnie ich nie wyjaśniając.

Polemika z Kaliszewskim byłaby bardzo łatwa, lecz jak się zdaje, nie jest ona częścią strategii pisarskiej autora. Dowiadujemy się na przykład z głośnego i wielokrotnie cytowanego (nawet w internecie) wstępu do *Moich kochanych rodaków*, że Polska to ogólnie rzecz biorąc straszny kraj, z zacofaną społecznością,

strupieszalą arystokracją i „głupim” ludem. Co gorsza, klimat jest tu fatalny i woda gorsza niż gdzie indziej. Miłośnikowi Południa jest nad Wisłą stanowczo za zimno, lecz moglibyśmy powiedzieć, że istnieją jeszcze zimniejsze kraje. A w dodatku nie wszyscy kochają ciepło. Sam znam kilka osób uwielbiających temperatury umiarkowane i kilka takich, co dopiero wraz z pierwszymi mrozami odzyskują dobre samopoczucie!

Natomiast w swej ocenie wad narodowych Polaków Kaliszewski wydaje się błyskotliwy, ale mało oryginalny. Powołuje się zresztą na Długosza, Skargę, Starowolskiego, Kromera, Frycza Modrzewskiego, Leszczyńskiego, Kołłątaja. To różni go na pewno korzystnie od zapatrzonych w zachodnie wzory młodych pozytywistów, traktujących obce wpływy mniej katastroficznie: „I szły do Polski obyczaje, ubiory, potrawy, rozpusta i choroby nadsekwania, i jak owe chwasty niektóre [...] krzewić się i puszczać pędy zaczęły”⁸.

Tu słyszymy chyba echo wypowiedzi Podkomorzego z *Pana Tadeusza*, piętnującego francuskie wzory. Trudno nie przyznać racji Kaliszewskiemu, gdy ma Polakom za złe „małpowanie Francji”, a w szerszej perspektywie – prozachodnie ciągoty. Jednak trwałość owego zjawiska, formującego naszą kulturę od paru wieków, skłaniać by mogła do refleksji znacznie głębszej. Kilka zgrabnych aforyzmów i parę stroniec zapełnionych inwektywami to chyba stanowczo za mało, by wyjaśnić cokolwiek.

Łatwo zarzucać Polakom skłonność do obżarstwa i opilstwa, brak krytycyzmu, obskurantyzm, „rubaszną wyobraźnię”, nieuctwo i niedostatki w myśleniu. Tego typu opinie nie podlegają weryfikacji i co najwyżej wprowadzają zamiast patriotycznych frazesów negatywne stereotypy. Jednak zaledwie stereotypy – nic więcej!

Kaliszewski rozumuje zresztą paradoksami. W *Moich kochanych rodakach* uznaje lenistwo

⁸ J. Kaliszewski, *Moi kochani rodacy*, s. 21.

za jedną z najbardziej dotkliwych naszych wad narodowych – tu spotyka się oczywiście z pozytywistami głoszącymi kult pracy, ale także niektórymi publicystami katolickimi i konserwatywnymi, o socjalistach już nie wspominając. A przecież w *Pamiętnikach sceptyka* głosił odważnie, że praca to nic innego jak trucizna! „Samo istnienie lenistwa jest żywym dowodem, że praca to anormalny stan człowieka.”⁹

Kiedy więc Kaliszewski mówi serio, a kiedy po prostu prowokuje? I czy rzeczywiście chciałby zmienić swój naród? I czy w możliwość tych zmian wierzy, rezygnując z aktywnego udziału w komunikacji społecznej, poprzestając na wręcz kameralnych manifestacjach eseistycznych?¹⁰

Jak wolno przypuszczać, stała i konsekwentna współpraca z jednym z liczących się czasopism drugiej połowy XIX w. stworzyłaby Klinowi znacznie dogodniejszą trybunę do krytycznych wystąpień. Ale może wszystko skończyłoby się tak jak w *Niedoszłym literacie*, gdzie środowisko dziennikarskie przypomina mafię, kierującą się zresztą najzupełniej absurdalnym kodeksem postępowania. Obraz jest tu czarny, wręcz beznadziejny, a przecież z dzisiejszego punktu widzenia mało wiarygodny, bo wiadomo, że właśnie po powstaniu styczniowym polska prasa codzienna i literacka przeżywa okres prawdziwego rozkwitu!

Autorowi *Moich kochanych rodaków* nie podoba się Polska, ale nie oznacza to wcale, by imponowała mu Francja, Anglia albo Niemcy. Bo mówiąc szczerze, Julianowi Kaliszewskiemu nie podoba się specjalnie żaden kraj na tej planecie. Zawsze coś mu przeszkadza, coś dośkwiera, coś nie pozwala cieszyć się życiem i podziwiać piękno doceniane przez rzesze turystów i fachowe bedekery.

Czytając brawurową relację z podróży po Europie, zamieszczoną w *Szkicach* pod humorystycznym tytułem *Kartki nie Kraszewskiego z podróży nie Sterne'a*, musimy jednak zapytać, kim jest tajemniczy narrator utworu demaskujący rzekome piękno odwiedzanych miejsc. Tego niepodobna chyba rozstrzygnąć bez ustalenia, jakim gatunkiem literackim czy dziennikarskim posłużył się autor. Czy to satyra, czy może autosatyra, kompromitująca w jednakowym stopniu podróżę i podróżnika, czy może esej pisany przez sceptyka, który nie poddaje się nigdy nastrojowi chwili i zawsze trzyma się nieco z boku, zachowując należyty dystans? Z całą pewnością relacja jest zbyt jednostronna, by trafić mogła na łamy dziennika jako reportaż czy list z podróży, i zbyt kąśliwa, by zniechęcić mogła kogośkolwiek do uprawiania turystyki.

Wszystko zaczyna się zresztą przekornie, bo od rozważań o pożyteczności podróży, traktowanych jako niezawodne lekarstwo na wszechogarniający splin, i deklaracji o wyższości życia nad sztuką. Ładna twarzyćka wiedeńska na ulicy lepsza niż arcydzieło w muzeum, lecz kto tak myśli naprawdę? Narrator czy autor?

Z Wiednia podążamy do Bawarii, której mieszkańcy to „dobry i słodki naród tak jak ich piwo”¹¹. W Monachium „wszyscy są dość grzeczni, a nikt darmo nic nie da”¹². Największe przygody i najbardziej dotkliwe rozczarowania dopiero nas czekają. Przekraczamy zatem Ren i... Gdzie jak gdzie, ale w Paryżu chyba niczego nie brakuje? „Paryż daje wszystko: naukę, zabawę, doświadczenie, poznanie ludzi, a nawet pieniądze, jeśli do tego wziąć się umiemy – natchnienia nigdy.”¹³

Czytamy te słowa ze zdumieniem, bo jeśli nawet autor piszący te słowa nie znał jeszcze

⁹ Tenże, *Pamiętniki sceptyka*, s. 1.

¹⁰ Na eseistyczny charakter pisarstwa Kaliszewskiego wskazuje M. Kobielska, „*Złamane pióro ekliterata*”? O „*Szkicach*” Klina-Kaliszewskiego, „*Teksty Drugie*” 2008, nr 6.

¹¹ J. Kaliszewski, *Szkice*, cz. 1, s. 41.

¹² Tamże, s. 42.

¹³ Tamże, s. 48.

impresjonistów i surrealistów, to słyszeć musiał chyba o Flaubercie, Balzaku, Stendhalu i tylu innych czerpiących natchnienie właśnie na paryskich bulwarach i mostach!¹⁴

Możemy się pocieszyć, że Londyn wygląda jeszcze gorzej: „Tamiza cuchnie jak kanał; domy czarne jak kominy; powietrze brudne jak zakurzony muślin, a słońce podobne do talerza pomalowanego na żółto. Mężczyźni sztywni, kobiety brzydkie. Ulice wąskie i niezajmujące”¹⁵. A w muzeach – indyjskie potwory i bizantyjskie bohomy.

Warto więc może udać się do Włoch w poszukiwaniu lepszej sztuki? Narrator ma mnóstwo pomysłów, by Wenecja straciła dla nas jakikolwiek urok. Proponuje cały teren osuszyć, kanały zasypać i sprowadzić do miasta wiedeńskie omnibusy. Rzym też okropny, bo „co krok to żebrak, co dwa to ksiądz, a co trzy to kościół”¹⁶. Neapol natomiast – „miasto dość nudne i dość brudne”¹⁷. Taka relacja odbiera chęć do dalszych podróży, a co najmniej podróżowania w dotychczasowym towarzystwie. Nie będziemy więc podążać dalej z bohaterem *Szkiców*. Odnotujemy jedynie, że już w 1868 r. dojrzał on przejawy unifikacji krajów europejskich i przewidywał – co prawda bez większego entuzjazmu – powstanie zjednoczonej Europy!

Podróżnik Kaliszewskiego nie poszukuje zresztą pozytywnych wzorów, bo w odróżnieniu od swych współczesnych z „Przeglądu Tygodniowego” czy „Niwy”, ale także opowiadającego się za tradycyjną formułą patriotyzmu „Tygodnika Ilustrowanego” nie zamierza budować programu działania dla całego społeczeństwa. Może zresztą ma świadomość, że progra-

my takie zawsze wcześniej czy później dążą do utopii, a czas ujawnia ich anachroniczną treść. W każdym razie błyskotliwej krytyce towarzyszą dość niejasne postulaty. Prawdziwy patriotyzm zdaniem Kaliszewskiego to „miłość ducha, myśli i mowy narodowej, a ziemia rodzinna jest tylko obsadą tego wszystkiego, ramami, dodatkiem”¹⁸. Brzmi to niestety dość ogólnikowo, podobnie jak inne definicje i wyliczenia, których pełno zwłaszcza w *Moich kochanych rodakach*.

Stanowczo lepiej przyjąć inną tezę autora – że „wiara i uczucie jest słodką rzeczą”, lecz sceptycyzm okazuje się „powabniejszy”¹⁹. Odrzucając społeczne nastawienie pozytywizmu i socjalizmu, przyjmując antyklerykalizm jako fundament niezależnego myślenia, dystansując się od nihilizmu, a jednocześnie odstawiając mielizny scjentyzmu, Julian Kaliszewski wydaje się samotny jak mało kto w tej epoce. Nic nie łączy go z poetami, dziennikarzami, publicystami, filozofami. Nic nie zachęca do udziału w wielkich czy małych przedsięwzięciach społecznych, o których tyle czytamy w publicystyce Prusa czy Świętochowskiego.

Swoją rolę widzi inaczej – chce być prowokatorem, inspiratorem, ekscentrykiem, który wprowadza do życia intelektualnego konieczny ferment. Jako sceptyk zamierza wątpić o wszystkim, a deklarując zwątpienie – skłaniać do sprzeciwu, wywoływać dyskusje, poszerzać perspektywę myślenia. „Rzucam kość między filozofów, a sam skromnie się oddalam”²⁰ – zapewnia w *Pamiętnikach sceptyka*, choć musi zdawać sobie sprawę, że czytany jest raczej przez publicystów niż myślicieli.

¹⁴ Warto przypomnieć, że w owych czasach ambicją niemal każdej ważniejszej gazety był stale aktualizowany dział poświęcony paryskiemu modom – w zakresie ubioru, literatury, teatru, malarstwa, nauki. W tym sensie można powiedzieć, że polska prasa bez wątplenia czerpała natchnienie z Paryża właśnie.

¹⁵ J. Kaliszewski, *Szkice*, s. 49.

¹⁶ Tamże, s. 61.

¹⁷ Tamże, s. 65.

¹⁸ Tenże, *Moi kochani rodacy*, s. 24.

¹⁹ Tenże, *Szkice*, cz. 1, s. 80.

²⁰ Tenże, *Pamiętniki sceptyka*, s. 13.

Bulwersuje najbardziej ekstremistycznymi pomysłami, dowodząc na przykład, że cywilizacja europejska zabija indywidualność człowieka. Używa bez wahania słów dziś zwyczajnych, ale przed ponad stu laty wręcz nieprzyzwyczajonych: „zadek”, „syfilis”, „genitalia”, „prostytucja”. Szanująca się gazeta podobnej otwartości w owych czasach unikała. Wydaje się zresztą jeszcze bardziej nieprzyzwyczajony, gdy powiada, że „dwóch rzeczy potrzeba tylko do zdobycia wszystkich kobiet, jakie istnieją na kuli ziemskiej: z ł o t a i k ł a m s t w a”²¹. Wyobraźmy sobie, że takie zdanie czyta panna w rodzaju Izabeli Łęckiej!

Kaliszewski idzie zresztą jeszcze dalej, przechodząc od mizoginizmu do skrajnej mizantropii. Staje się wówczas bardzo bliski Nietzsche. Gdyby był bardziej znany w Europie, może mógłby nawet uchodzić za prekursora niemieckiego filozofa: „Wspólność kobiet zapobiegłaby zbytecznemu rozmnażaniu się tego nienasyconego plemienia, co się człowiekiem nazywa”²².

Emancypację porównuje autor *Pamiętników sceptyka* do podawania deseru przed obiadem. Jego zdaniem, kobieta jest uparta z natury, podobnie jak wszystkie zwierzęta stojące na „niższym” szczeblu rozwoju istot organicznych.

W podobnej stylistyce Kaliszewski pisze zresztą o nauce, cywilizacji, technice, sztuce, poezji, Żydach, socjalistach, uczonych. Nie oszczędza religii. Boga nazywa ironicznie „człektwórca”, grzech pierworodny – „ukar-

towanym figielkiem z drzewem wiadomości złego i dobrego”²³. Chociaż ogarnia nas strach, że posłużymy „glistom grobowym za befsztyk”²⁴, powinniśmy jednak się do tej myśli przyzwyczajać. Nie ma innego wyjścia...²⁵

Pewną pociechę niech stanowi dla nas fakt, że starość to najgorszy i najmniej pożądaný okres naszego życia. Czy nie dałoby się go uniknąć? Starość ukazuje się Kaliszewskiemu jako „rdza żądliwa, na nic nieprzydatna, częściej szkodliwa, należy ją uprzętać”²⁶. Mam wrażenie, że eseista ma w tym momencie na myśli coś znacznie gorszego niż tak szeroko dziś dyskutowana eutanazja. Mam nadzieję, że tylko żartuje, jak czynił to wielokrotnie...

Jakkolwiek niektóre *Szkie* mają pewne cechy prozy fabularnej, trudno uwierzyć, by ich autor napisał kiedyś powieść tendencyjną, gatunek tak typowy dla bojowej fazy pozytywizmu²⁷. Wolął znacznie mniej zobowiązującą i daleką od ideologicznych stereotypów formę powiastki filozoficznej graniczącej z esejem. Gardził zresztą pisaniem w duchu utylitaryzmu, podejmowanie doraźnych kwestii społecznych i obyczajowych nie mieściło się w jego zainteresowaniach. Przyznawał sobie prawo do nieograniczonej wolności wypowiedzi, gdy stwierdzał: „piszę, abym pisał; pisał, co mi się marzy”²⁸. Taka anarchia literacka wydawała się nie do pomyślenia w pisarstwie Orzeszkowej czy Prusa. I chyba żadna z wychodzących wówczas na ziemiach polskich gazet nie mogłaby sobie na nią pozwolić.

²¹ Tamże, s. 64.

²² Tamże, s. 2.

²³ Tamże, s. 5.

²⁴ Tamże, s. 6.

²⁵ W tym punkcie Kaliszewski spotyka się zapewne z młodymi pozytywistami warszawskimi hołdującymi w sposób jawny lub utajony tak zwanemu materializmowi „wulgarnemu”, reprezentowanemu przez Moleschotta, Vogta i Buchnera.

²⁶ J. Kaliszewski, *Pamiętniki sceptyka*, s. 62.

²⁷ O stosunku eseisty do warszawskiego pozytywizmu zob. D. Świerczyńska, *Kaliszewski – pozytywista niepraktykujący*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 49–66. Por. W. Tyburski, *W kręgu pozytywistycznych ideałów*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci prof. Tadeusza Czeżowskiego*, red. nauk. L. Gumański, Toruń 1980.

²⁸ J. Kaliszewski, *Pamiętniki sceptyka*, s. 16.

Cały dorobek Kaliszewskiego to kilka cieniutkich książeczek, bardzo trudno dostępnych nawet w największych bibliotekach. Co dziwniejsze, o ekscentrycznej postaci Klina mówi się też stosunkowo niewiele w rozmaitych pamiętnikach i publikacjach krytycznoliterackich studiowanych dziś przez badaczy epoki. Do rzadkich wyjątków należy kilkustronicowy fragment zamieszczony w książce *Stara i młoda prasa*²⁹.

Jest to zapewne pierwsza wybitna polska książka poświęcona nowoczesnej prasie i być może pierwsza polska publikacja prasoznawcza, ukazująca ludzi i epokę z tej właśnie perspektywy. Autor podjął się bowiem ukazania losów całego pokolenia pisarskiego, przyjmując za punkt wyjścia historię prasy.

Przez niemal całe stulecie uważano, że pod pseudonimem Eksdziennikarz kryje się Walery Przyborowski, twórca czytanych jeszcze dziś popularnych powieści historycznych dla mło-

dzieży. Dopiero Dobrosława Świerczyńska wykazała, jak wątle dowody przemawiają za uznaniem jego autorstwa. Zaproponowała również, by przypisać *Starą i młodą prasę* Julianowi Kaliszewskiemu. Wątpliwości jednak pozostały, a ich wyrazem są dwa nazwiska na karcie tytułowej wznowienia książki³⁰.

Gdyby rzeczywiście Julian Kaliszewski napisał *Starą i młodą prasę*, byłaby to jego najobszerniejsza, najcenniejsza i najżywsza praca. A równocześnie – jedna z najbardziej niesamowitych mistyfikacji literackich, otwierająca pole do rozważań o żywotności gatunku, którego narrator jest jednocześnie bohaterem, a także o poziomach wypowiedzi i stopniu szczerości eseistycznego pisarstwa. Spełniłaby się również – choć trochę połowicznie – powtórzona za Syrokomlą zapowiedź kończąca *Moich kochanych rodaków*: „Polska musi mnie czytać, rada czy nie rada”³¹.

²⁹ *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, Petersburg 1897.

³⁰ D. Świerczyńska, *Postłowie*, [w:] [W. Przyborowski?], [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przyg. do druku i posł. opatrzyła D. Świerczyńska Warszawa 1998, s. 173–191.

³¹ J. Kaliszewski, *Moi kochani rodacy*, s. 103.